

# Zdzisław Papierkowski

---

## Czy prawo prasowe obowiązuje?

---

Palestra 1/3, 3-13

---

1957

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Od Redakcji

Na tle toczącej się ostatnio w prasie dyskusji o prawie prasowym zamieszczamy głosy dwóch wybitnych znawców tego przedmiotu.

Głosy te niewątpliwie przyczynią się do należytego uregulowania nader aktualnej kwestii znowelizowania prawa prasowego.

ZDZISŁAW PAPIERKOWSKI

# Czy prawo prasowe obowiązuje?

## I.

Chodzi tu o dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 21 listopada 1938 r. normujący prawo prasowe. Zagadnienie to poruszam ze względu na wyrażany pogląd, że jakkolwiek formalnie dekret ten nie został zniesiony, to jednak w praktyce nie może on już obecnie obowiązywać, ponieważ organizacja prasy jest zupełnie odmienna od przedwojennej, dzisiejszy zaś stan prawny w tym zakresie pozwala na pociągnięcie dziennikarza do odpowiedzialności jedynie na podstawie przepisów kodeksu karnego (Jerzy Sawicki). Z poglądem tym pozostawało dotychczas w zgodzie oficjalne stanowisko zarówno dziennikarzy, jak i władz wymiaru sprawiedliwości.

Pogląd ten jest nietrafny, a zgodna z nim praktyka była jednym z tych przejawów, które nazywamy syntetycznie „łamaniem praworządności“. Istotnie, niekiedy ustawa traci swą moc obowiązującą, mimo że nie została uchylona za pomocą klauzuli derogacyjnej innego przepisu prawnego. Ilustracją takiej sytuacji może być np. ustawa z dnia 7 kwietnia 1938 r. o ochronie czci Piłsudskiego, która to ustawa, nie będąc formalnie zniesiona do dnia dzisiejszego, przestała faktycznie obowiązywać już w drugiej połowie 1939 roku. Lecz *la comparaison n'est pas raison*. Inny bowiem był los oficjalnej czci Piłsudskiego w związku z wybuchem drugiej wojny światowej i z tym wszystkim, co ona nam przyniosła, a inaczej wygląda układ stosunków powojennej prasy. Oficjalna cześć Piłsudskiego po prostu rozplynęła się i znikła, podczas gdy powojenna prasa przez cały czas faktycznie istniała i pomimo różnych

zmian organizacyjnych żyła dotychczas i żyje nadal zasadniczymi elementami swojej struktury, które zmianom nie uległy. Wszak ani wprowadzenie cenzury prewencyjnej, ani zastąpienie redaktora zespołem redakcyjnym, ani zmiany natury techniczno-wydawniczej, ani wreszcie nowa organizacja dziennikarstwa jako służby publicznej — nie są zmianami tego rodzaju, które by wpłynęły na istotę prasy jako narzędzia mającego na celu wyrażanie myśli ludzkiej. Wymienione i podobne im zmiany mogą słusznie uzasadniać wydanie nowego prawa prasowego. Dopóki jednak to nie nastąpi, nie ma wystarczającej podstawy do neglizowania starego prawa prasowego i odmawiania mu wręcz mocy obowiązującej jako regulatorowi konfliktów powstających w związku z drukiem i jego treścią.

Zresztą, skoro miałyby się rezygnować z respektowania przepisów prawnych z powodu zmiany stosunków przez te przepisy regulowanych, to dlaczego miałyby to być „przywilejem“ tylko dekretu prasowego, dlaczego nie miałyby się tego rozszerzyć również na inne akty ustawodawcze? Chyba nikt nie zaprzeczy, że zaszły głębokie metamorfozy w całokształcie stosunków społecznych, gospodarczych, politycznych i kulturalnych, jeśli porównamy przedwojenną Polskę z dzisiejszą Polską socjalistyczną, że więc nie powinna już dzisiaj obowiązywać (mimo braku formalnego uchylecia) ani jedna norma prawna pochodząca z przedwojennej, niesocjalistycznej formacji społeczno-gospodarczej. A jednak nikt również nie zaprzeczy, że tak nie jest i że obowiązują do dnia dzisiejszego szereg przedwojennych aktów ustawodawczych, z których przykładowo wymienię tylko niektóre z nich, jak dekret z 1918 r. o przymusowym zarządzie państwowym (z późniejszymi zmianami, też przedwojennymi), oba rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z 1928 r. zawierające przepisy o umowie o pracę robotników i pracowników umysłowych (z późniejszymi zmianami, z których największą wprowadził dopiero dekret z 18 stycznia 1956 r., uchylający niektóre tylko przepisy tych rozporządzeń, między innymi osławiony art. 32, pozwalający na zwolnienie pracownika umysłowego bez wypowiedzenia), rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z 1932 r. regulujące prawo o stowarzyszeniach (późniejsze przed- i powojenne zmiany nie są istotne) oraz — *last not least* — kodeks karny z 1932 r. Na pewno dziedziny życia społecznego, których regulatorami są wymienione akty ustawodawcze, nie mniejszym uległy zmianom aniżeli organizacja prasy, na pewno też wymienione przepisy prawne, a zwłaszcza kodeks karny z 1932 r., nie są bardziej socjalistyczne aniżeli dekret prasowy z 1938 r. Dlaczego więc ten ostatni został skazany na zagładę? Najwyższy czas.

aby go „zrehabilitować“ i zanim zostanie uchwalona nowa ustawa prasowa, dopuścić do odgrywania właściwej mu roli gwaranta praworządności w sytuacjach, w których drukowane słowo rodzi konflikty i antagonizmy. Dekret prasowy powinien obowiązywać w rozmiarach, w jakich go na to stać. Lepiej jest bowiem, gdy obowiązuje nawet najgorsze prawo, aniżeli gdy panuje nawet najlepsze bezprawie.

## II.

Z całokształtu problemów prawa prasowego uważam za najbardziej interesujące, a zarazem praktycznie najważniejsze, zagadnienie odpowiedzialności karnej osób współdziałających przy powstaniu, wydaniu i rozpowszechnianiu druku, a zwłaszcza zagadnienie odpowiedzialności redaktora (członków zespołu redakcyjnego) za przestępstwo prasowe, oraz sprawę tzw. postępowania obiektywnego (przedmiotowego) w sprawach prasowo-karnych.

1. Prasa w ogóle, a prasa periodyczna (zwłaszcza codzienna) w szczególności, jest tym czynnikiem życia społecznego, który w sposób bardzo wyraźny różni się od innych środków zmierzających do realizacji celów leżących w sferze interesów prywatnych jednostki bądź interesów społecznych ogółu. Z jednej strony przywilej anonimowego publikowania utworów oraz inne liberalne urządzenia jako zjawisko sprzyjające w wysokim stopniu rozwojowi prasy, a pośrednio także rozwojowi innych dziedzin życia społecznego (np. przemysł prasowy, handel księgarsko-gazetowy, nauka, polityka itd.), z drugiej strony możliwość nadużycia wolności słowa drukowanego jako czynnik destrukcyjny w wyższym stopniu niż działanie bez pomocy prasy — powodują, że zasady prawa karnego dotyczące odpowiedzialności za przestępstwo nie mogą być stosowane bez zastrzeżeń do przestępstw prasowych popełnionych w treści druku. Tylko w nielicznych krajach (np. w Anglii, Holandii) odpowiedzialność karna osób współdziałających przy powstaniu, wydaniu i rozpowszechnianiu druku zawierającego cechy przestępstwa unormowana jest ściśle według przepisów powszechnego prawa karnego. Natomiast przeważająca większość ustawodawstw prasowych wprowadza swoiste systemy odpowiedzialności karnej za przestępstwo prasowe popełnione w treści druku, które to systemy w większym lub mniejszym stopniu odbiegają od powszechnych przepisów karnych *in puncto* winy. Systemami najbardziej typowymi są: a) system belgijsko-francuski, b) system austriacki, c) system niemiecki.

System belgijsko-francuski polega na tym, że można uwolnić się od odpowiedzialności karnej przez wskazanie innej osoby (*nominatio auctoris*) współdziałającej w sporządzaniu i rozpowszechnianiu inkryminowanego druku (np. kolporter zasłania się autorem, redaktorem, wydawcą lub drukarzem; drukarz zasłania się autorem, redaktorem lub wydawcą; wydawca wskazuje na autora lub redaktora, a redaktor wymienia autora jako winnego). System ten nosi powszechnie nazwę odpowiedzialności stopniowej (*responsabilité par cascades*). Charakterystyczną cechą tego systemu jest okoliczność, że w obrębie danego stopnia odpowiedzialność jest wyłączna. Jeżeli np. drukarz nie wymieni autora, redaktora lub wydawcy jako winnego oraz jeżeli ten drukarz zostanie pociągnięty do odpowiedzialności karnej, to odpada odpowiedzialność innych osób współdziałających w sporządzeniu druku, choćby ów drukarz w rzeczywistości winy nie ponosił. Ze względu na tę cechę system belgijsko-francuski nazywa się również systemem stopniowej i wyłącznej odpowiedzialności (*responsabilité successive et isolée*).

System austriacki odznacza się tym, że jeżeli osobom współdziałającym w sporządzaniu i rozpowszechnianiu druku zawierającego znamiona przestępstwa nie można imputować winy na podstawie przepisów kodeksu karnego, odpowiadają one za niedbalstwo w dopuszczeniu do powstania tego przestępstwa.

Istotną cechą systemu niemieckiego jest połączenie w jedną całość właściwości systemu belgijsko-francuskiego oraz austriackiego; ponadto system niemiecki opiera odpowiedzialność za przestępstwo prasowe popełnione w treści druku na przepisach powszechnej ustawy karnej oraz ujmuje odpowiedzialność redaktora jako odpowiedzialność głównego sprawcy (autora) przestępstwa. System niemiecki nazywa się również systemem kombinowanym.

Jeżeli chodzi o krytyczną ocenę przedstawionych systemów odpowiedzialności karnej za przestępstwo prasowe popełnione w treści druku, należy zauważyć, że każdy z nich ma pewne cechy dodatnie, ale zarazem i poważne wady. Zaletą mianowicie tych systemów jest to, że prawdopodobnie zawsze znajdzie się jakiś winny i że postępowanie karne, mające na celu ustalenie osoby tego winnego, nie będzie natrafiać na szczególne trudności. Natomiast jeśli chodzi o cechy ujemne tych systemów, to system belgijsko-francuski opiera się na fikcji, jakoby ów *auctor nominatus* był rzeczywiście winnym; system ten nazywano w literaturze prawa prasowego systemem donosicielstwa. Według zaś systemu austriackiego odpowiedzialność karna za przestępstwo

popelnione w treści druku opiera się na winie nieumyślnej, jakkolwiek treść jego (tj. przestępstwa) wskazuje, że jest ono przestępstwem umyślnym. System austriacki nazwano w literaturze prawa prasowego anarchią prasową, a to z tego powodu, że redaktor odpowiadał karnie w postaci drobnej grzywny w razie popełnienia w treści druku bardzo poważnego przestępstwa, niejednokrotnie nawet zbrodni zagrożonej najcięższą karą. Wreszcie system niemiecki, będąc kombinacją systemu austriackiego i belgijsko-francuskiego, dzieli ich losy również w dziedzinie ich wad.

Polski dekret prasowy z dnia 21 listopada 1938 r. nie recypuje żadnego z omówionych systemów w ich czystej postaci odpowiedzialności karnej za przestępstwo prasowe popełnione w treści druku. System polskiego dekretu prasowego przedstawia się jako kombinacja systemu austriackiego (art. 33 dekretu prasowego) oraz systemu belgijsko-francuskiego (art. 34 ust. 2 dekretu prasowego), ale jest to kombinacja inna niż system niemiecki. Mianowicie w polskim prawie prasowym chodzi o odpowiedzialność za zawinioną nieoględność w dopuszczeniu treści przestępnej do ogłoszenia jej w czasopiśmie (redaktor) oraz za zawinioną nieoględność w dopuszczeniu do ukazania się druku nie będącego czasopismem i zawierającego w treści znamiona przestępstwa (wydawca, zarządzający zakładem graficznym, zarządzający składem druków oraz każda inna osoba rozpowszechniająca druk). W systemie polskiego dekretu prasowego nie ma więc domniemania winy, czyli odpowiedzialności za domniemane autorstwo przestępnej treści.

Jeżeli chodzi o odpowiedzialność karną za naruszenie przepisów prawa prasowego administracyjnego (policyjnego), to opiera się ona na zasadach prawa karnego. Prawo prasowe nie wprowadza pod tym względem żadnych specjalnych systemów odpowiedzialności karnej.

Przepisy dekretu prasowego odnoszące się do redaktora należy stosować w naszych warunkach prasowo-dziennikarskich do członków kolegium redakcyjnego. Nie będzie to oczywiście odpowiedzialność zbiorowa, lecz odpowiedzialność indywidualna danego członka kolegium redakcyjnego w zakresie jego działania i w granicach jego zawinienia.

2. Najbardziej godną uwagi osobliwością prawa prasowego procesowego jest postępowanie przedmiotowe. Jest to postępowanie skierowane nie przeciwko osobie, która popełniła przestępstwo w treści druku, lecz przeciwko samemu drukowi, a więc przeciwko przedmiotowi, za pomocą którego przestępstwo zostało popełnione. Z punktu widzenia ewolucji, jaką przeszło prawo karne w kierunku indywidualnej i subiektywnej odpowiedzialności za przestępstwo, postępowanie przedmio-

towe w sprawach prasowych przedstawia się jako przeżytek epoki, w której kultura prawna społeczeństw stała niżej niż obecnie, w dobie nowoczesnego prawa karnego. Stwierdzenie tego faktu nie oznacza jednak, jakoby miał to być zarzut pod adresem prawa prasowego. Należy bowiem zdać sobie sprawę z tego, że nie zawsze postęp kultury znajduje się w stosunku wprost proporcjonalnym do ogólnych korzyści społecznych. Tak jest w dziedzinie kultury materialnej, tak również bywa czasem w dziedzinie kultury duchowej, do której m. i. należy świat prawa. Ustawodawca musi niejednokrotnie zrezygnować świadomie w pewnej dziedzinie swojej działalności z wykorzystania „ostatniego słowa” teorii czy filozofii prawa, jeżeli jest to podyktowane potrzebami ogólnej polityki społecznej albo poszczególnych jej kierunków, np. polityki kryminalnej. Nie co innego, lecz właśnie ten punkt widzenia decyduje o bezkarności usiłowania zaniechanego czy w ogóle czynnego żalu, o możliwości nadzwyczajnego łagodzenia kary w razie usiłowania nieudolnego lub podżegania i pomocnictwa, jeżeli sprawca nawet nie usiłował dokonać przestępstwa, albo kradzieży mniejszej wagi itp., a przecież, teoretycznie rzecz biorąc, w każdym z tych i tym podobnych wypadków przestępny nastrój psychiczny został zmanifestowany niedwuznacznie i nie powinno by się obniżać karalności wspomnianych sytuacji. I na odwrót: ustawodawca wprowadza odpowiedzialność karną, która z punktu widzenia wymagań nowoczesnego prawa karnego nie wytrzymuje krytyki, którą jednakże usprawiedliwiają ważne interesy państwa, społeczeństwa czy jednostki. Występuje to np. w prawie karnym skarbowym uznającym odpowiedzialność za osobę drugą, występuje również w prawie karnym prasowym. Nie ulega kwestii, że pociąganie do odpowiedzialności druku w braku sprawcy inkryminowanej treści i orzekanie konfiskaty tego druku w postępowaniu przedmiotowym nie jest bynajmniej realizacją indywidualizmu i subiektywizmu nowoczesnego prawa karnego. W tym samym jednak stopniu nie ulega kwestii, że z powodu niemożności osiągnięcia sprawcy inkryminowanej treści druku nie można pozwolić na bezkarne rozpowszechnianie druku zawierającego znamiona przestępstwa, gdyż tego rodzaju liberalizm byłby nie tyle kulturalną tolerancją, ile niedołązną opieszałością sprzyjającą powstaniu wielu krzywd moralnych i wielu niebezpieczeństw społecznych lub politycznych.

Istotną cechą postępowania przedmiotowego w sprawach prasowych jest okoliczność, że toczy się ono nie przeciwko osobie będącej autorem przestępnej treści druku czy też innej osobie ponoszącej winę w powstaniu i ogłoszeniu tej treści, lecz przeciwko samemu drukowi jako

quasi-podmiotowi swoistej odpowiedzialności karnej. W związku z tym pozostaje kwestia charakteru konfiskaty orzeczonej w stosunku do przestępnego druku. Ponieważ w tym wypadku nie wykryto osoby popełniającej w sposób zawiniony przestępstwo albo ponieważ nie może ona być pociągnięta do odpowiedzialności karnej, przeto konfiskata druku orzeczona w postępowaniu przedmiotowym nie jest karą, lecz innym środkiem reakcji na obiektywne zło. Polski dekret prasowy nadaje tej konfiskacie charakter środka zabezpieczającego (art. 38 ust. 1 dekretu prasowego). Jeżeli chodzi o ideologię postępowania przedmiotowego w sprawach prasowych, jest ono *sui generis* represją wyrównującą przywilej anonimowości w dziedzinie prasy oraz przywileje płynące z immunitetu, czyli nieodpowiedzialności karnej autora przestępnej treści, np. autora zgodnych z prawdą sprawozdań z jawnych obrad parlamentarnych lub jawnych rozpraw sądowych, zawierających w swej treści obiektywne znamiona przestępstwa. Sprawozdania te nie mogą jednak zawierać żadnych komentarzy.

### III.

Przejawiając dążności do uzyskania własnego ustawodawstwa, prowadziła prasa jednocześnie walkę o swoją wolność. Niemal do końca XVIII wieku przepisy regulujące sprawy prasy odznaczały się charakterem *par excellence* policyjnym, tzn. stały na przeszkodzie wolności prasy. Prasa ulegała różnym dotkliwym ograniczeniom, czego wyrazem był np. system kaucyjny, system koncesyjny, cenzura prewencyjna, stempel dziennikarski. Jeżeli chodzi o kontynent europejski, dopiero cesarz austriacki Józef II podejmuje pewne — przejściowe zresztą — usiłowania zmierzające do zniesienia cenzury. We Francji wielka rewolucja wprowadza (przejściowo) wolność prasy, jednakże już za czasów Napoleona I ustąpiła ona miejsca bardzo ostremu nadzorowi policyjnemu. Dopiero ustawa z 1819 r. wprowadziła zasadę, że ustawodawstwo prasowe ma za zadanie zgniecenie wolności prasy tylko w razie jej nadużycia. Również w Anglii rewolucje XVII wieku nie przyniosły wolności prasy. Wprawdzie pod koniec tego wieku znika cenzura prewencyjna, jednakże przez cały wiek XVIII prasa angielska walczy z dotkliwym systemem represyjnym. Dopiero w 1794 r. następuje zmiana na lepsze dzięki oddaniu spraw prasowych pod rozpoznanie sądu przysięgłych. W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej wolność prasy



została zagwarantowana w 1790 r. przez dodatkowy przepis do ustawy konstytucyjnej.

Zasadniczą i zdecydowaną zmianę na lepsze wprowadza w Europie wiek XIX, a zwłaszcza druga jego połowa, tj. ów wspaniały w życiu społeczeństw europejskich okres liberalizmu i konstytucjonalizmu. W Austrii ustawa prasowa z 1862 r. wraz z nowelami z lat 1868 i 1894, w Niemczech ustawa prasowa z 1874 r., we Francji ustawa prasowa z 1881 r. — oto sukcesy, jakie osiągnęła prasa europejska w toczonej przez siebie walce o wyodrębnienie prawa prasowego oraz o osiągnięcie konstytucyjnie poręczonej wolności. Sukcesy te utrzymują się z mniejszymi lub większymi zmianami do dnia dzisiejszego.

Wolność prasy, podobnie zresztą jak wolność w ogóle, nie może być jednak celem dla siebie samej i nie może stać w sprzeczności z prawnie chronionymi interesami ogółu i jednostki. Wolna prasa to tylko jeden ze środków mających przyczynić się do społecznego szczęścia obywatela. Pisarz, publicysta czy dziennikarz nie różnią się pod tym względem od innego obywatela. Granice wolności słowa dziennikarza są takie same jak w stosunku do niedziennikarza. Krytyka prasowa, podjęta choćby w imię interesu społecznego, nie jest nietykalnym tabu ani żadnym fetyszem. Jeżeli zawiera ona w swej treści znamiona zniesławienia (oszczerstwa), jej autor staje się sprawcą przestępstwa określonego w przepisie art. 255 § 1 k.k. (w druku można popełnić również wiele innych przestępstw).

Wiele się mówi i pisze na temat dobrej wiary krytykującego jako okoliczności pozbawiającej zniesławienie cech przestępstwa. Otóż należy stwierdzić, że dobra wiara, a właściwie — mówiąc bardziej językiem prawa karnego — błąd (art. 20 § 1 k.k.), nie ekskulpuje, jeśli chodzi o zniesławienie, bez względu na to, kto i w imię czego krytykuje, oraz bez względu na to, czy i w jakim stopniu autor krytyki usiłował dotrzeć do obiektywnej prawdy. Teza ta nie może budzić najmniejszej wątpliwości w świetle przepisu § 2 art. 255 k.k. Wymaganie przedmiotowej prawdziwości postawionego w krytyce zarzutu, czyli obiektywny warunek karygodności zniesławienia, w niczym nie umniejsza znaczenia przepisu art. 14 § 1 k.k. jako głównego źródła subiektywizmu polskiego kodeksu karnego. Przepis ten ma zasadnicze znaczenie i pełne zastosowanie w wypadku zniesławienia zarówno w postaci *dolus directus* (chęć narażenia osoby krytykowanej na poniżenie w opinii publicznej oraz na utratę zaufania itd.), jak i w postaci *dolus eventualis* (świadomość, że te następstwa krytyki są możliwe, i godzenie się na to). Natomiast ze względu na absolutne wymaganie obiektywnej prawdziwości postawione-

go w krytyce zarzutu jako warunku pozbawiającego ten zarzut cech przestępstwa — przepis art. 14 § 1 k.k. nie może odnosić się do świadomości sprawcy, że postawiony zarzut jest fałszywy. Innymi słowy, prawdziwość lub fałszywość zarzutu nie jest okolicznością należącą do istoty czynu, odpada więc błąd określony w przepisie § 1 art. 20 k.k. Jest bowiem rzeczą niemożliwą, aby kodeks karny wymagał w § 1 art. 255 k.k. od oszczercy świadomości, że stawiany przez niego zarzut jest fałszywy, a jednocześnie wymagał od niego przeprowadzenia dowodu prawdy co do treści postawionego zarzutu czy choćby tylko pozwalał mu w § 2 art. 255 k.k. na przeprowadzenie tego dowodu. Z zestawienia przepisów art. 14 § 1, art. 20 § 1 i art. 255 § 2 k.k. wynika więc logicznie, że jest rzeczą obojętną, czy i co myślał krytyk, stawiający komuś zarzut, na temat prawdziwości lub nieprawdziwości tego zarzutu<sup>1</sup>.

Cześć (dobre imię, honor) człowieka jest do tego stopnia chroniona przez kodeks karny, że nie zawsze nawet dowód prawdy co do postawionego zarzutu doprowadzi do wyroku uniewinniającego. Przepis § 2 art. 255 k.k. zawiera wyraźną pod tym względem gradację. Jeżeli więc zarzut postawiono prywatnie (a nie dotyczy on okoliczności życia prywatnego lub rodzinnego), to przeprowadzony dowód prawdy pozbawia ten zarzut cech przestępstwa i musi zapasć wyrok uniewinniający. Jeżeli jednak taki sam zarzut postawiono publicznie, nie wystarcza dowód prawdy, lecz nadto potrzeba dowodu, iż istniał uzasadniony interes (publiczny lub prywatny) w postawieniu tego zarzutu. Dopiero te dwa dowody stwarzają podstawę do wydania wyroku uniewinniającego. W braku dowodu, że sprawca działał w obronie uzasadnionego interesu publicznego lub prywatnego (własnego lub cudzego), zapadnie wyrok skazujący. Jeżeli postawiony zarzut dotyczy faktów z życia prywatnego lub rodzinnego, dowód prawdy jest niedopuszczalny bez względu na to, czy zarzut postawiono prywatnie czy publicznie, jak również bez względu na to, czy istniał jakiś interes w stawianiu takiego zarzutu (wynika to z zestawienia słów „a nadto dowód nie dotyczy okoliczności życia prywatnego lub rodzinnego“ z treścią zdania poprzedniego w § 2 art. 255 k.k., a zwłaszcza ze słowem „prywatnego“). Kto żeruje na cudzych sprawach prywatnych (osobistych lub rodzinnych), musi być napiętnowany sądowym wyrokiem skazującym.

---

<sup>1</sup> Natomiast ma zastosowanie art. 20 § 1 k.k., jeśli chodzi o świadomość, czy pomawianie (zarzut) może spowodować następstwa wymienione w § 1 art. 255 k.k. (poniżenie w opinii publicznej, utrata zaufania itd.).

Od odpowiedzialności karnej za zniesławienie (oszczerstwo) wolne są pewne osoby, mimo że w ich enuncjacjach mieszczą się obiektywne znamiona tego przestępstwa. Z tego rodzaju immunitetu korzysta adwokat na mocy wyraźnego przepisu prawa (art. 56 prawa o ustroju adwokatury), korzystają z niego również na mocy naturalnego i oczywistego porządku rzeczy: organy wymiaru sprawiedliwości działające w granicach kompetencji i konkretnej potrzeby, świadek zeznający w granicach tezy dowodowej wobec czynnika mającego prawo prowadzenia postępowania dowodowego, dziennikarz w sprawozdaniu z jawnej rozprawy sądowej i obrad parlamentarnych (o tym wspominają czasem przepisy konstytucyjne). Sprawozdanie to powinno być jednak tylko wierną reprodukcją przebiegu rozprawy sądowej czy obrad parlamentarnych. Niedopuszczalne są w tym wypadku żadne komentarze, krytyki ani uwagi. Jeśliby miały one miejsce i jeśliby zawierały znamiona przestępstwa, np. zniesławienia, dziennikarz-sprawozdawca może być pociągnięty do odpowiedzialności karnej.

W świetle powyższych uwag powstaje pytanie co do racji bytu krytyki w ogóle, a krytyki prasowej w szczególności. Otóż stwierdzam, że jestem jak najbardziej zdecydowanym zwolennikiem krytyki jako *conditio sine qua non* rozwoju i postępu myśli ludzkiej oraz opartych na niej urzędzeń publicznych i prywatnych. Należy jednak krytykować opierając się na prawdzie, którą trzeba najpierw zdobyć, zanim przystąpi się do krytycznych zarzutów. Należy również baczyć, by publicznie krytykować tylko wówczas, kiedy przemawia za tym jakiś uzasadniony interes. Jeżeli krytyka prasowa będzie się z tym liczyć, nie trzeba będzie publikować takich dramatycznych, pompatycznych, patetycznych, a nade wszystko ironicznych enuncjacji, jak oświadczenie kolegium redakcyjnego Tygodnika „Świat“ (z dn. 7 kwietnia 1957 r., nr 14). Bezprzedmiotowy będzie również zarzut pewnego dziennikarza („Sztandar Ludu“ z dn. 12 marca 1957 r., nr 60), jakoby w świetle przedstawionej przeze mnie interpretacji przepisów prawa karnego i prasowego nie było różnicy między krytyką prasową dziennikarza a oszczerstwem ze strony przekupki. Proponując krytykę rzeczową i prawdziwą w treści, a elegancką i kulturalną w formie (*fortiter in re, suaviter in modo*), wyrażam jak największą troskę o to właśnie, aby dziennikarz różnił się od przekupki.

Zdążając do realizacji właściwego celu wolności prasy, należy obok pozytywnych przepisów prawnych chroniących cześć człowieka respektować również tę naturalną *lex cordi hominum inscripta*, według której powinno być obojętną rzeczą, czy zniesławionym za pomocą „wolnej

prasy“ obywatelem jest nacjonalistycznie pojęty rodak, czy chrześcijańsko rozumiany bliźni, czy socjalistyczny towarzysz. Nie należy ujmować czci człowieka jako pojęcia (zjawiska) klasowego. Sądzę bowiem, że nie ma żadnej różnicy co do tego, czy np. złodziejem, oszustem, szantażystą lub innym przestępcą nazwie się w sposób oszczerczy burżuja czy proletariusza. I jeden, i drugi odczuje to jednakowo boleśnie. W jednym i drugim wypadku byłoby to nie pozytywną, rozumną i uczciwą wolnością prasy, lecz negatywną i karygodną jej dowolnością, a nawet swawolą. Twierdzenie, że nudna i „nieczytelna“ jest prasa, która nie zawiera elementów sensacyjnych, pikantnych, napastliwych, a nawet nie całkiem zgodnych z prawem, jest może niezłym kawałem. W żadnym jednak razie nie może ono być poważnym argumentem na rzecz roli prasy jako czynnika społecznego pozostającego na usługach opinii publicznej.